



BIANCA IOSIVONI

Feeling
CLOSE
TO YOU

PRZEŁOŻYŁA: KATARZYNA ŁAKOMIK



Tytuł oryginału: *Feeling Close to You*
Copyright © 2020 by Bastei Lübbe AG, Köln

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa
Korekta: Magdalena Magiera, Agnieszka Zygmunt
Skład i łamanie: Robert Majcher

Projekt okładki: ZERO Werbeagentur GmbH
Fotografie wykorzystane na okładce: © Mari Dein/Shutterstock.com,
© letovsegda/Shutterstock.com
Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-303-7

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: GRAFARTI
Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4 dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

Jako że tłumaczka jest niemal całkowitą noobką w świecie gamingu, chciałaby podziękować wszystkim doradcom: swoim ukochanym domowym graczom Maciejowi i Adamowi, Oldze, która tłumaczy (z niderlandzkiego), Fokochlebkowi, a po mojemu Kasi, córce Kasi, Czodo, oraz – *last but not least* – specjalnemu konsultantowi Michałowi.

ORAZ precudownej redaktorce Magdalenie, która zapalała do bohaterów taką samą miłością jak tłumaczka i pozbawiła książkę resztek jej boomerskości.

Ale nie tylko za to, ona już wie 😊



Dla Anabelle,
która czekała tylko na tę historię.
I dla PJ-Squadu.
Dzięki za te godziny, które spędziłam na graniu z Wami,
zamiast pisać tę książkę.

Playlista

Taylor Swift feat. Brendon Urie of Panic!

At The Disco – *ME!*

K/DA, Madison Beer, G(I)-DLE, Jaira Burns,

League of Legends – *POP/STARS*

Laura Platt – *Fear Not This Night (Guild Wars 2)*

ThunderScott – *Dead by Daylight*

Taylor Swift, Dixie Chicks – *Soon You'll Get Better*

Royal Philharmonic Orchestra – *Tomb Raider 2 Theme*

Charlie Puth, Meghan Trainor – *Marvin Gaye*

Carly Rae Jepsen – *Call Me Maybe*

Meghan Trainor – *No*

Galantis, OneRepublic – *Bones*

MC Hammer – *U Can't Touch This*

Jaroslav Beck, Summer Haze – *Escape*

Taylor Swift – *Shake It Off*

Bebe Rexha – *Last Hurrah*

American Authors – *Deep Water*

Alan Walker, Sabrina Carpenter, Farruko – *On My Way*

Panic! At The Disco – *High Hopes*

Imagine Dragons – *Believer*

Alan Walker – *Faded*

Jessie Ware – *Hearts*

Taylor Swift – *You Need to Calm Down*

Mabel – *Don't Call Me Up*

Sara Ramirez – *The Story*

WILD – *Hold Us Together*

Level 1

Teagan

To nie granie na komputerze wywołuje we mnie agresję. Tylko ludzie. I właśnie z ich powodu uwielbiam gry komputerowe, bo przynajmniej tu mogę wyładować swoją frustrację. W końcu lepiej zabić jakiegoś NPC-a czy bossa, niż skręcić kark randomowym przechodniom na ulicy czy poderznąć gardło uczniom podczas kolejnego zwykłego dnia w szkole.

A ten dzień na pewno nie był zwyczajny. Zaczął się moim zaspaniem i spóźnieniem, z powodu którego pan Carson, mój ulubiony nauczyciel, zafundował mi ochrzan. A potem wpadłam na korytarzu na gwiazdę drużyny futbolowej. Palant nawet mi nie pomógł pozbierać książek, tylko po prostu dumnie pomaszerował dalej, jakby ludzie tacy jak ja nie mieli prawa bytu w jego idealnym świecie. Mam nadzieję, że podczas kolejnego meczu potknie się i wyląduje twarzą w ziemi. Albo w kupie.

Potem jakiś gnojek na przerwie obiadowej świsnął mi sprzed nosa ostatnią porcję jedyne go jadalnego dania w stołówce, na skutek czego teraz, po historii, stojąc przed szafką na korytarzu, mogłam się wsłuchiwać w burczenie swojego brzucha. Wokół mnie panował typowy szkolny hałas, zgiełk złożony ze zbyt wielu głosów, trzaskających drzwi od szafek i dudnienia stóp, a wszystko w nieustannym akompaniamencie wkurzającego pikania smartfonów – bo wciąż jeszcze istnieją idioci, którzy nie wyłączają w szkole dźwięku w telefonach.

Pik.

Pik. Pik. Pik.

Wrrr! Jeżeli jeszcze raz usłyszę ten wkurzający dźwięk, to nie będę w stanie niczego zagwarantować. Wymieniłam książkę do historii na podręcznik

na następną lekcję i zdmuchnęłam z twarzy fioletowy kosmyk włosów, który wysunął się z koka upiętego w porannym pośpiechu. W zestawieniu z wczorajszym makijażem, który tylko poprawiłam tuż przed wieczornym live'em, ale potem zapomniałam go zmyć, wyglądałam teraz przed ostatnią lekcją zapewne równie upiornie, jak się czułam.

Pik!

Pik!

Zatrzasnęłam za sobą drzwi od szafki i odwróciłam się do winowajcy, aby jak najdobitniej dać mu do zrozumienia, co sędzę na temat tego dźwięku, i... zamarłam. Bo dwie szafki dalej stała Penelope Martinez, moja najlepsza przyjaciółka od czasów przedszkola. A raczej: moja była najlepsza przyjaciółka. Bo dwa lata temu przestała się do mnie odzywać. Bez uprzedzenia. Bez wyjaśnienia. Z dnia na dzień przestałam dla niej istnieć. Z początku próbowałam coś zrobić, żeby przywrócić wszystko do normalności, dowiedzieć się, co takiego się stało. A raczej dlaczego nagle nic się między nami nie działo. Raz nawet zapytałam ją o to na stołówce w obecności niemal całej szkoły. Bez skutku. W odpowiedzi dostałam jedynie niezręczne milczenie. Najwyraźniej przestałam pasować do świata Penny, który nie miał z moim uniwersum nic wspólnego. Z wyjątkiem nieuniknionych spotkań na szkolnym korytarzu z powodu niemal bezpośredniego sąsiedztwa naszych szafek.

Niewypowiedziane słowa oskarżenia zamarły mi na ustach. Penny, jakby zauważając kątem oka, że na nią patrzę, podniosła wzrok znad swojego telefonu i odwzajemniła moje spojrzenie. Serce zaczęło mi walić. Ogarnęło mnie nieodparte uczucie, że muszę coś powiedzieć. Choćby przywitać się albo zapytać, co u niej. Cokolwiek. Ale nie mogłam nic z siebie wyrzesać. Po co? Przecież nie zaczniemy nagle ze sobą rozmawiać i nie staniemy się znowu najlepszymi przyjaciółkami na zawsze.

I miałam rację. Przez moment na mnie patrzyła, a potem się odwróciła, kręcąc głową. Przelknęłam z trudem ślinę i spojrzałam za nią, ale zaraz potem zmusiłam się, żeby się odwrócić w drugą stronę. Tylko po to, żeby nieomal w tej samej chwili natknąć się na kolejną osobę, bez której spokojnie mogłabym się obejść w swoim życiu.

Maddison Mae McKinnon. No super. Niekwestionowana królowa szkoły, ulubienica wszystkich uczniów i nauczycieli. Uprzejma i uczynna do tego stopnia, że zbiera mi się na wymioty.

– Hej... – Uśmiechnęła się do mnie, ukazując swoje perłowobiałe zęby i wielkie, niebieskie jak u niemowlaka oczy. – Teagan Ramona, zgadza się?

Zacisnęłam zęby tak mocno, że usłyszałam ich zgrzytanie.

– Wystarczy Teagan.

– Okej. – Przez chwilę błędziła wzrokiem po korytarzu, jakby się obawiała, że ktoś mógłby zobaczyć nas razem. Ją: w tym pastelowym, doskonale dopasowanym do siebie ubraniu, w zabójczych szpilkach i z perfekcyjnie ułożonymi włosami w kolorze złotego brązu, oraz mnie u jej boku: w podartych dzinsach, przechodzonych botkach, granatowym topie i z tatuażem na łopacie. Całości obrazu dopełniały sięgające mi do ramion ciemnobrązowe włosy, ufarbowane od podbródka w dół na neonowy fiolet. Maddison Mae uśmiechała się nerwowo, kierując swoją niepodzielną uwagę z powrotem na mnie. – Wiem, że właściwie się nie znamy...

– Od paru lat jesteśmy w tej samej grupie na angielskim i historii, a tak poza tym jesteś laską, z którą zdradzał mnie mój eks – przerwałam jej chłodno, poprawiając na ramieniu pasek od torby. – Ale masz rację, tak naprawdę wcale się nie znamy.

Bo nie obracałyśmy się w tych samych kręgach. W tej szkole Maddison Mae zajmowała miejsce na szczycie łańcucha pokarmowego, podczas gdy ja... mieściłam się gdzieś na jego szarym końcu. Na szczęście nie wśród tych biednych, nękanych dzieciaków, ale też nie jakoś specjalnie wyżej. Boże! Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie wyrwę się z tego piekła. Jeszcze tylko parę tygodni do końca szkoły i już nigdy nie będę musiała oglądać tych twarzy.

– Zgadza się... – Maddison Mae rozejrzała się ponownie dookoła. – Wiem, że byliście z Brandonem razem dość krótko...

Krótko? Krótko?! Brandon Fitzgerald i ja byliśmy parą przez prawie rok. I gdyby nie kręcił z połową szkoły, a przede wszystkim z Maddison Mae, to może nadal byśmy ze sobą byli. A może i nie. W końcu każdy wcześniej czy później zaczynał mieć mnie dość i rzucał bez słowa wyjaśnienia. To była praktycznie historia mojego życia.

A teraz mój eks związał się z nikim innym jak z królową szkoły. Brałoby tylko, żeby on był gwiazdą futbolu, a ona cheerleaderką. Ugh. Maddison i Brandon. Brandon i Maddison. Zwani także #Braddison.

I jakby tego było mało, żeby zaopatrzyć się w zapas woreczków na wymioty, używali tego hasztagu przy każdym zdjęciu, które publikowali we wszystkich mediach społecznościowych. Razem z #ForeverInLove i #CoupleGoals. Rzyg.

– Właściwie chciałam się tylko dowiedzieć... yyy... Czy kiedy byliście razem z Brandonem, to czy...? – Przechyliła nieco głowę na bok.

Zamrugałam. Uniosłam brwi.

– Czy my... co?

Maddison Mae wybuchnęła nieco zbyt zdesperowanym śmiechem i dała mi w ramię kuksańca, jakbyśmy byli starymi kumpelami.

– Czy wy... no wiesz.

Teraz z kolei wyglądała, jakby coś ją ukłuło. Serio? Czego się po mnie spodziewała? Że będę z nią rozmawiać o moim życiu seksualnym? Z nią? Z osobą, która ukradła mi chłopaka? W jakim uniwersum ona żyje?

– Hmm. Sorki. Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Może i byłam jędzą, ale chciałam, żeby powiedziała to na głos. Właśnie tutaj. Na środku korytarza, na którym mijaly nas tabuny ludzi, w tym nauczyciele. Maddison Mae zaśmiała się nerwowo w ich stronę.

– No wiesz... – Tym razem jej głos zabrzmiał jak syknięcie. – Ty... i on...?

Potrząsnęłam głową, udając, że nie ogarniam.

– Sorry, Maddison Mae, ale ja naprawdę nie mam pojęcia, do czego zmierzasz – odparłam chyba odrobinę za wesoło i za głośno, tak że nie-które osoby odwróciły głowy w naszą stronę.

– Boże, to nie może być takie trudne! – wykrzyknęła, z każdą sylabą coraz bardziej podnosząc głos. – Czy uprawialiście ze sobą seks?! Chcę wiedzieć, czy uprawialiście seks!!!

Niemal w tym samym momencie zapadła wokół nas grobowa cisza. Nie musiałam nawet się rozglądać, żeby wiedzieć, że wszyscy się na nas gapią.

A właściwie na nią. A potem rozległa się szeptanina. W akompaniamencie pojedynczych chichotów.

I dudniącego po korytarzu głosu pana Carsona.

– Maddison Mae McKinnon! Zapraszam na słówko.

Jej piękna twarz poczerwieniała i wykrzywiła się w bolesnym grymasie. W innych okolicznościach może i bym jej teraz współczuła. Ale zaraz

potem przypomniało mi się, jak często za moimi plecami wpychała Brandonowi język do gardła, i najmniejsze ślady współczucia wyparowały z mojej głowy.

– Miłego dnia, Maddison Mae – zaszcebiotałam, mijając ją, po czym dodałam szeptem: – Jeśli naprawdę ci się wydaje, że Brandon jeszcze nie zdążył zaliczyć każdej chętnej laski, to naprawdę ci współczuję.

Po tych słowach udałam się na ostatnią lekcję. Niektórzy kolekcjonują dobre uczynki, inni zbierają plusy do swoich podań na studia, ja natomiast byłam niewyczerpanym źródłem plotek i przysparzałam sobie wciąż nowych wrogów. Nie można przecież być uwielbianą przez wszystkich.

Jakoś przetrwałam tę ostatnią lekcję, spakowałam swoje rzeczy i czym prędzej ruszyłam do wyjścia. Towarzyszyły mi szepty i pomruki, ale do tego akurat zdążyłam się już przyzwyczaić. Co prawda nie byłam jakąś skandalistką, ale chodziłam do niewielkiego małomiasteczkowego liceum, a ludzie lubią gadać. Na początku ciekawił ich mój wygląd, potem fakt, że spotykam się z Brandonem, nasze rozstanie... A teraz pewnie scena z Maddison Mae przez jakiś czas pozostanie na językach. I dobrze. Już odliczam dni do chwili, w której ta katorga wreszcie dobiegnie końca i dostanę się na wymarzone studia. Na którąś z uczelni, gdzie powysyłałam podania.

Na samo wspomnienie o tym zacisnęłam usta i przyspieszyłam kroku. Nie byłam wzorową uczennicą. Nigdy. Naharowałam się przy tych podaniach jak dziki osioł! Przez wzgląd na tatę złożyłam też podania na kilka uniwersytetów wybranych przez niego, nawet jeśli nie miały w ofercie projektowania gier. Ale potrzebowałam też planu B na wypadek, gdybym nie dostała się na moje wymarzone studia, zwłaszcza w Nowym Jorku. Opcja, o której nawet nie chciałam myśleć.

Szybkim krokiem przemierzyłam parking i wsiadłam do mojej ciemnoszarej mazdy trójki, którą jeździła jeszcze moja mama, zanim... Włączyłam radio i urwałałam tę myśl, nim mój zdradziecki mózg zdążył ją dokończyć. Natychmiast rozległy się dźwięki jakiejś piosenki w radiu. Skrzywiłam się i podłączyłam telefon do głośników. Chwilę później wewnątrz samochodu wypełniły nagrania z dzisiejszych lekcji. Odpaliłam silnik i odjechałam.

Pół godziny później zaparkowałam samochód na parkingu za kawiarnią, w której pracowałam po szkole. Wsiadłam z samochodu i skierowałam się do drzwi prowadzących na zaplecze.

– Hej, Teagan! – zawołał do mnie Charlie.

Nie wiedziałam, ile ma lat, wiedziałam tylko, że pracuje tu od zawsze. Był mniej więcej mojego wzrostu, ale nieco pulchniejszy, z oponką. Miał na sobie ten nasz okropny czerwono-brązowy komplet firmowy, tyle że czapka trochę mu się zsunęła z głowy. Szamotał się właśnie z dwoma workami śmieci, które wynosił z kawiarni.

– Hej – odpowiedziałam krótko, przytrzymując mu drzwi.

Skinął głową w podziękowaniu i wrzucił worki do kontenera za budynkiem, a ja udałam się do szatni, gdzie z szafki wyjęłam swoje rzeczy.

Jak setki razy wcześniej zawiązałam fartuch, zaplotłam włosy w długi warkocz i założyłam na głowę tę beznadziejną czapkę z logo firmy, którą wszyscy musieliśmy nosić w pracy. A potem zajęłam swoje stanowisko baristki za ladą.

Co było gorsze od wkurzających kolegów w szkole? Klienci. Bo trzeba było być dla nich miłym, jeżeli chciało się utrzymać pracę. Nie byłam do niej jakoś specjalnie przywiązana, ale potrzebowałam pieniędzy, więc uśmiechałam się grzecznie i generalnie trzymałam swoją frustrację na wodzy.

– Jak masz na imię?

– Brian. – Facet po drugiej stronie lady nawet nie podniósł wzroku znad swojego telefonu.

– Brian – powtórzyłam, zapisując imię wielkimi literami na papierowym kubku.

– Ale pisze się przez igrek – dodał zdruzonym tonem. – I z pe na początku.

Że co proszę? Z westchnieniem przekreśliłam imię i napisałam je jeszcze raz. Pryan. Gratuluję.

– W porządku, Pryan, twoja kawa zaraz będzie gotowa.

Odłożyłam kubek dla Charliego i obsłużyłam kolejną osobę z kolejki, która zdawała się nie mieć końca. Zazwyczaj popołudniami nie było aż tak tłoczno, ale dziś wyglądało tu tak, jakby przed chwilą zapowiedziano w kraju stan klęski kawowej. Nie żebym nie rozumiała klientów. Sama piłam jej więcej, niż powinnam. Ale musiałam się jakoś ratować, żeby nie zasnąć i na dodatek móc grać. Spojrzałam z utęsknieniem na zegar na ścianie za mną i westchnęłam. Jeszcze pięć godzin.

– Przepraszam? – Pryan przez pe i igrek przepchnął się do przodu kolejki i podsunął mi pod nos swoją na wpół wypitą kawę. – Chciałem cappuccino bez spienionego mleka.

Czy ty, kolego, mówisz, kurna, poważnie?

Odstawił kubek na ladę z takim impetem, że jego zawartość rozlała się na blacie i poplamiła mój świeżo wyprany fartuch.

Pryan uśmiechnął się z pogardą i wskazał na wywieszkę obiecującą mu najlepszą kawę w mieście lub nowy napój.

– Chcę nową kawę. Tym razem bez pianki.

Zacisnęłam zęby. *Zachowaj spokój, Teagan. Zachowaj spokój i uśmiech.* Nie możesz przecież pozabijać ich wszystkich. Ale w wyobraźni przeskoczyłam nad ladą niczym Lara Croft i wymierzyłam temu aroganckiemu bubkowi kopniaka, którego będzie czuł przez następnych dwadzieścia lat.

A w realnym świecie zmusiłam się do uśmiechu, chwyciłam jego w połowie opróżniony kubek w dwa palce i wylałam jego zawartość. Następnie wbrew swojej woli i pod jego uważnym spojrzeniem osobiście zaparzyłam mu nową kawę. Klient nasz pan i inne takie tam pierdoły. A mogłam sobie znaleźć inną pracę. Na przykład w barze po drugiej stronie ulicy. Tam przynajmniej można było dostać napiwek. Albo jako striptizerka w lokalu na rogu. Jestem pewna, że nie byłabym tam traktowana dużo gorzej niż tu jako baristka. Przy czym chętnie bym zrezygnowała z obmacywanek i bycia obiektem pożądliwych spojrzeń totalnie obcych facetów. Co pewnie oznaczałoby koniec mojej kariery jako striptizerka, jeszcze zanim tak naprawdę by się zaczęła.

– Proszę bardzo. – Poczulałam ból w mięśniach twarzy od wymuszonego uśmiechu. – Cappuccino bez pianki.

Pryan przyglądał się przez chwilę zawartości, jakby to był robak, którego musi poddać obserwacjom, po czym bez słowa chwycił swój kubek i zniknął w tłumie.

Nie ma za co, Pryan. Proszę bardzo. Cała przyjemność po mojej stronie.

Przewróciłam oczami i złapałam wzrok Charliego. Zrobił współczującą minę, po czym przygotował kolejną kawę. Westchnęłam ciężko. Wiedziałam, że czeka mnie bardzo długa zmiana.

Kiedy po paru godzinach wróciłam do domu, było w nim ciemno i pusto. Otworzyłam drzwi wejściowe, wprowadziłam kod bezpieczeństwa do

systemu alarmowego i rzuciłam torbę na schody, żeby przejść przez długi korytarz i jadalnię, z której właściwie nigdy nie korzystaliśmy, i dostać się wreszcie do kuchni. Ten dom już od zawsze wydawał mi się ogromny. Nawet teraz, jako osiemnastoletnia prawie absolwentka, nie widziałam tego inaczej. Zwłaszcza gdy byłam tu sama. Czyli na dobrą sprawę prawie codziennie. Nasza gospośia Susanna skończyła swoją pracę jakąś godzinę temu, a tata był jeszcze w biurze, jak niemal każdego wieczoru.

W kuchni panowała absolutna cisza. Włączyłam światło, budząc parę kosztownych ledówek do życia. Co bynajmniej nie sprawiło, że w środku zrobiło się od razu bardziej przytulnie. Tata nie zostawił na lodówce żadnej informacji na temat tego, że się dziś spóźni. Wisiało na niej tylko parę starych, naprawdę paskudnych rysunków, które nabazgrałam jeszcze jako dziecko. Nie mam bladego pojęcia, dlaczego wciąż tam wiszą. Przecież i tak nikt nie zwraca na nie uwagi. Ani nikomu nie przypominają o żadnym szczególnym wydarzeniu. Pewnie są tam tylko dlatego, że mama je powiesiła wiele lat temu i nikomu nie chciało się ich zdejmować.

I to pomimo tego, że mama nie mieszkała z nami od ponad trzech lat.

Potrząsnęłam głową. Co dziś ze mną nie tak? Dlaczego już drugi raz pojawiła się w mojej głowie? Zazwyczaj udawało mi się skutecznie zdusić w zarodku wszystkie wspomnienia i myśli o niej. Najwyraźniej mimo obowiązków w szkole, pracy i grania wciąż miałam zbyt dużo wolnego czasu.

Zdecydowanym krokiem wróciłam do swojej torby w przedpokoju i wyciągnęłam z niej telefon, żeby wysłuchać kolejnych nagrań z dzisiejszych lekcji. Ledwo zostawało mi czasu na odrabianie prac domowych, a co dopiero na naukę, więc ten sposób w moim przypadku świetnie się sprawdzał, żeby zapobiec kompletnej porażce w szkole. Dzięki temu również mój mózg był zajęty i wypełniony innymi tematami. Takimi, które nie mają nic wspólnego z mamą ani z faktem, że po raz kolejny wyciągam z lodówki zimne danie przygotowane przez Susannę i zasiadam w samotności przy wyspie kuchennej, nie zadawszy sobie trudu, by je podgrzać.

Po posiłku wsadziłam sztućce i naczynia do zmywarki, wzięłam sobie coś do picia i zgasiłam światło w kuchni. Czujniki ruchu w przedpokoju i na schodach włączały lampki ledowe, oświetlając mi drogę, choć i tak bym sobie bez nich poradziła po ciemku. Kiedy dotarłam do swojego pokoju, rzuciłam rzeczy razem z telefonem na łóżko, ściągnęłam buty

i skarpetki i podeszłam na bosaka do biurka. Albo, jak wolałam o nim myśleć, do mojego gaming roomu.

Kilka monitorów, dwa komputery stacjonarne, zaprojektowany specjalnie dla mnie soundbar, trzy ulubione headsety, pięć kontrolerów – każdy w innym kolorze – i najwygodniejszy na świecie fotel gamingowy. Tu był mój prawdziwy dom. Z satysfakcjonującym westchnieniem opadłam na fotel i włączyłam każde z urządzeń. Fioletowa taśma ledowa rozbłysła niemal w tym samym momencie co monitory. Poczulałam w palcach mrowienie z podniecenia. Właśnie po to żyłam. Nie dla tego syfu, który musiałam znosić przez cały dzień, tylko dla tego, co miałam tutaj. Dla chwil spędzonych samotnie w mojej jaskini, która dawała mi dostęp do całego świata. A przede wszystkim do ludzi podobnych do mnie.

Sprawdziłam maile i media społecznościowe, przypomniałam wszystkim o nadchodzącym streamie i wstałam. Podczas gdy w tle zaczęła się ściągać aktualizacja, udałam się do łazienki sąsiadującej z moim pokojem, ściągając z siebie ubranie, które nosiłam przez cały dzień, a które przeszło zapachami innych ludzi, potem i kawą, po czym wskoczyłam pod prysznic.

Po wyjściu założyłam legginsy i moją ulubioną koszulkę do grania z napisem *I play like a girl. Just try to keep up!*, w której moje lewe ramię pozostawało odsłonięte, zrobiłam sobie makijaż, rozczesalam włosy i wyciszyłam telefon. I wreszcie nadeszła najlepsza część dnia.

Jeszcze podczas ładowania streamu zaczesalam włosy za uszy, nałożyłam headset i... musiałam trochę poczekać. Choć robiłam to już od ponad roku, moje serce zawsze zaczynało w tym momencie walić jak oszalałe, a żołądek zaciskał się w niecierpliwym napięciu. Moi widzowie wiedzieli dokładnie, kiedy będę streamować, a jednak tuż przed rozpoczęciem transmisji za każdym razem nachodziły mnie te same wątpliwości... A co, jeśli nikt nie wejdzie na streama? Co takiego miałam do zaoferowania ludziom, poza tym, że mogłam z nimi trochę porozmawiać i pograć w gry? Setki, nie, tysiące innych streamerów, którzy byli o wiele bardziej znani niż ja, mieli większe doświadczenie i lepsze gry, robiło przecież dokładnie to samo co ja. Gdy tylko w mojej głowie pojawiły się te wątpliwości, zagryzłam wargi tak mocno, że przesywający ból wyparł je z mojej głowy.

Nieważne, ile osób się pojawi ani ile zarobię na dzisiejszym livie. No dobra, to ostatnie jednak ma znaczenie, w końcu chcę zdobyć fundusze

na studia, ale nie robię tego tylko dla kasy czy sławy. Robię to dlatego, że to kocham. Bo naprawdę uwielbiam kontaktować się z innymi w ten sposób. Przynajmniej z tymi, którzy nie są popaprańcami, albo nie wchodzi na czat tylko po to, aby zrobić wokół siebie zamieszanie. Uwielbiam odkrywać nowe światy w grach i wymieniać się pomysłami z ludźmi o podobnych poglądach. A jeżeli przy okazji mogę zasilić swoje konto na studia, to tym lepiej.

Otworzyłam czat i nie mogłam powstrzymać uśmiechu na widok wiadomości. Pierwsze osoby już się pojawiły, tak samo jak moja wierna moderatorka AliceW, która pilnowała, żeby wszyscy byli mili i przestrzegali zasad, i która niczego tak nie kochała, jak banowania debili.

Włączyłam kamerkę i odpaliłam streama.

– Hejka, ziomeczki – przywitałam widzów z uśmiechem, który po raz pierwszy tego dnia był niewymuszony. – Nie mam pojęcia, z jakiego powodu nie macie nic lepszego do roboty, ale cieszę się, że tu jesteście.

Przez czat przewinęło się kilka uśmiechniętych emotek, których widok naprawdę mnie ucieszył.

Ponieważ przez szkołę, pracę i wysyłanie podań na studia nie miałam czasu na przygotowanie się do streama, zawsze szłam na żywioł. Najczęściej graliśmy w *Tomb Raidera*.

Znalazłam parę naprawdę starych gier, które składały się praktycznie z bloków pikseli, ale ludzie wciąż lubili patrzeć, jak czołgam się przez jaśminie jako Lara Croft, strzelając do wilków i poszukując skarbów po całym świecie. W inne dni, kiedy byłam zbyt zmęczona, żeby się skupić, graliśmy w *Simsy* – ale nawet te sesje kończyły się z reguły długo po północy.

– Jak się dziś macie? – zapytałam i upiłam łyk coli. Obok stał jeszcze energetyk przygotowany na później.

Super! A Ty?

Świetnie! 😊

W co dziś gramy?

Kiedy startujemy?

Jak się dziś czujesz?

Wybierasz się na E3? Albo na RTX w lipcu?

Szybko przebrnęłam przez pytania i westchnęłam. Boże, wyjazd na Electronic Entertainment Expo, czyli tak zwane E3, był moim marzeniem... Odbywał się w Los Angeles za niecały tydzień i miały tam zostać zaprezentowane wszystkie nowe tytuły. Zabiłabym, żeby się tam znaleźć. Ale koszty przelotu, noclegu i nie najtańszych biletów wstępu spowodowałyby ogromną dziurę w moich oszczędnościach. Poza tym LA po prostu nie wchodziło w rachubę. Ale RTX w Austin...

– Niestety nie dam rady dotrzeć na E3. – Wzruszyłam ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. – Ale może uda się na RTX.

Ta wiadomość spowodowała wysyp radosnych emotek i jeszcze więcej pytań od widzów. Kiedy i gdzie dokładnie będą mogli mnie spotkać? Jak długo tam zostanę? Wezmę udział w turnieju?

Skrzywiłam się.

– Heej, powiedziałam może. Zdecyduję spontanicznie, ale dam wam wcześniej znać. Byłoby mega spotkać was wszystkich! – W myślach szybko przeanalizowałam koszty i czas trwania podróży. Konwent odbywał się wprawdzie w lipcu, więc będę już po zakończeniu szkoły. Tylko po drugiej stronie Stanów... a z mojej małej dziury pod Seattle wcale nie tak łatwo się dostać do Austin w Teksasie. Ale gdybym mogła połączyć to z wizytą na pobliskim kampusie, gdzie i tak złożyłam podanie... Hmm. To mogłoby być interesujące. – Pomyślę nad tym – powtórzyłam, gdy na czacie pojawiły się kolejne pytania, po czym postanowiłam uciąć temat. – To w co dziś zagramy? Znowu w *Tomb Raidera*? Chyba ostatnio przygniotła nas ta ogromna skała tocząca się po korytarzu. Zgadza się?

Parę osób zaprotestowało i zaczęło wymieniać inne miejsca, ale większość się ze mną zgodziła. Byłoby super kontynuować przygodę z Larą, ale po tym dniu miałam ochotę na jakąś grę, w której mogłabym się naprawdę wyżyć. Na pewno nie na żadną symulację, a już na pewno nie na grę sportową, bo szczerze ich nie cierpiałam. Ale może na jakiegoś multiplayera, w którym mogłabym się zmierzyć z innymi graczami i, w idealnym wypadku, zetrzeć ich na miazgę? O tak. Koniecznie! Na samą myśl o mojej krótkiej pogawędce z Maddison Mae w przerwie obiadowej czy o tym wkurzającym Pryanie w kafejce moje palce zaczynały niecierpliwie trząść się nad myszką.

– Hej, a może by tak jednak w jakieś MMO? – zaproponowałam spontanicznie.

Widzowie na czacie natychmiast zaczęli mi podrzucać różne propozycje: *GTA*, *The Elder Scrolls Online*, *Need for Speed*, *Battlefield*, *Final Fantasy*, *Dead by Daylight*... W niektóre z nich nigdy wcześniej nie grałam i najprawdopodobniej bym sobie w nich nie poradziła. Zawsze potrzebowałam trochę czasu na rozgrzewkę, więc na pewno nie chciałam zaczynać jako kompletny newbie w jakimś multiplayerowym uniwersum, w którym nigdy wcześniej nie byłam.

– *Hello Kitty Online?!* – przeczytałam z niedowierzaniem i wybuchnęłam głośnym śmiechem. – Serio? Chcecie mnie wykończyć?

Przeleciałam wzrokiem odpowiedzi z innymi propozycjami. Nagle moje palce znów zaczęły mrowić i nie mogłam się powstrzymać od uśmiešku. Już znalazłam swoją grę na tę noc. Załogowałam się jako TRGame. W *Guild Warsach* dwójce zazwyczaj polowałam na potwory, robiłam questy i zwiedzałam świat, ale dzisiaj miałam ochotę na trochę akcji PvP. Jeden na jednego na arenach. I zrobię wszystko, żeby wygrać.